

3. NIEDZIELA WIELKANOCNA 29 – IV 2001

Ożywione nadzieje

Po wielkich wydarzeniach: Golgoty, Wieczernika, spotkań ze Zmartwychwstałym, Apostołowie wracają do spokojnej Galilei, nad jezioro Genezaret. Żyli przez ostatni czas w ogromnym napięciu ducha; doświadczyli bólu, załamania na duchu, zwątpienia; a potem przyszły chwile podniosłej i niewypowiedzianej radości. To minęło, odchodzą w swoje strony rodzinne. Zabierają się do najprostszej pracy. Wsiadają do łodzi, by łowić ryby.

To ich niepowodzenie jest jednak tylko preludium do nowego wielkiego wydarzenia. Przybył do nich Pan. W nieco zmienionej postaci, ale to On. Przez Magdalenę, której jako pierwszy ukazał się po opuszczeniu grobu, kazał im wracać do Galilei. Uczynili to, a Jezus przybył tu za nimi, nad morze Galilejskie. Poznali Go stojącego na brzegu będąc jeszcze w łodzi, ponieważ kazał im zarzucić na nowo sieć do wody i wyciągnęli dużo wielkich ryb, w liczbie nigdy przedtem nie osiągniętej. Poznali Go. I spożyli z Nim posiłek, przez Niego przygotowany na ognisku przy brzegu. To już trzeci raz się im objawił od chwili, gdy zmartwychwstał.

Wspólne śniadanie nad brzegiem jeziora to jeszcze nie koniec. Celem ukazania się Jezusa nad jeziorem Genezaret nie było już wzmocnienie wiary i ożywienie nadziei tych siedmiu Jego uczniów – rybaków. Szykuje się nowe, wielkie wydarzenie, w którego centrum stawia Chrystus Szymona Piotra. Dotyczy ono jednak nie tylko Piotra, ale wszystkich uczniów Jezusowych, tych którzy wtedy byli, i tych wszystkich, którzy mieli stać się nimi w przyszłości. Dotyczy kształtowanego przez Chrystusa Kościoła, samych widzialnych jego fundamentów, to znaczy najwyższej w nim władzy.

Pytania kierowane do Piotra, czy miłuje, miały mu dać okazję do pewnej rehabilitacji ze względu na słabość, jaką okazał Jezusowi w czasie męki przez zaparcie się, kiedy twierdził, że Go w ogóle nie zna. Ale Piotr już to opłakał i wie, że Pan mu przebaczył. Tu ma okazję do wypowiedzenia, że Jezus nie tylko zna, ale kocha. A to potrójne wyznanie czyni

Chrystus punktem wyjścia do powierzenia Piotrowi pieczy nad całą swoją owczarnią, władzy najwyższego zwierzchnika w Kościele. Zrealizował w ten sposób uczynioną kiedyś, jeszcze przed męką, blisko Cezarei Filipowej zapowiedź daną Piotrowi, że na nim, na opoce, zbuduje swój Kościół i w jego ręce złoży klucze do Królestwa niebieskiego.

Swe spotkanie z uczniami nad jeziorem kończy Chrystus jeszcze jednym zwrotem do Piotra. Zapowiadając „jaką śmiercią miał uwielbić Boga”, ożywia jego nadzieję słowami: „Pójdź za Mną”. Zapamięta to dobrze Szymon Piotr. Nie będzie się już bał niczego i niko-go. Ani arcykapłana, zakazującego nauczać o Zmartwychwstałym, ani biczów, które go spotkają za to, że tego zakazu nie posłucha, ani groźby śmierci. Jakąż wiarą i miłością do Chrystusa tchną słowa Piotra, które usłyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu, dane w odpowiedzi arcykapłanowi: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Bóg naszych ojców wskrzesił Jezusa [...] Wywyższył Go na prawicę swoją jako Władcę i Zbawiciela [...] Dajemy tego świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy są mu posłuszni”. A że umiłowany Jezus stał się jedyną nadzieją Piotra i Apostołów, świadczy ich reakcja na cierpienie, chłosty, na dotkliwe pobicie, jakim „uzupełniła” Wielka Rada Żydowska dany im zakaz „przemawiania w imię Jezusa” Zakazu tego ani myślą posłuchać, a wypuszczeni „cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa”

Ile razy przeżywalismy zawód z powodu zmarnowanych wysiłków, podobny do tego, który stał się udziałem grupy Apostołów wracających z brzegu bez żadnej ryby po całonocnym połowie. Czasem nawet myślimy z rodzajem pretensji do Opatrzności, że tych zawodów było zbyt wiele, jak na naszą duchową odporność. Może więc ogarnęło nas zniechęcenie, jeśli chodzi o pracę nad sobą i uświęcanie życia.

Gdy zawodzą nas oczekiwania i trapią niepowodzenia, może trzeba z większym natężeniem ducha wsłuchiwać się, czy Chrystus nie ukazuje nam, jak spracowanym w bezowocnym wysiłku Apostołom, że trzeba gdzie indziej zapuścić sieć swych nadziei. Może dalej, to znaczy w stronę nieśmiertelnego życia; może głębiej, to znaczy ku Niemu, stanowiącemu wypełnienie pozaziemskich nadziei.

Nasze zawody i niepowodzenia życiowe mają często głębszy sens. Sens ukryty, dający się jednak po zastanowieniu, a zwłaszcza z perspektywy dłuższego czasu odczytać. To przecież dobrze, przyznajmy, w ostatecznym obrachunku, że niepowodzeniem skończyły się jakieś nasze nadzieje czysto egoistyczne. Takich mogło być dużo: w pracy zawodowej, w przyjaźni, w życiu małżeńskim i rodzinnym. A może u podłoża naszych niespełnionych oczekiwań leżało to, że były pochopne, niecierpliwe, zbyt wygórowane czy naiwnie nierozumne. Nie chowajmy więc w duszy żalu do ludzi czy pretensji do Boga. Miejmy pretensje do siebie. Albo raczej odrzućmy wszelkie pretensje. Budujmy świat nowych nadziei, z mocniejszym oparciem się na Chrystusie, który nigdy nie zawiedzie.

Niełatwo jest niekiedy odkryć głębszy sens największych bólów, zawodów życiowych cierpień. Ale on jest, niekiedy Bóg go nam odsłania. Pewien polski ksiądz został w czasie wojny ujęty przypadkowo w łapance przez policję i wsadzony do więzienia. Uważał, że to bezsensowne – tyle mógł przecież pożytecznego uczynić, tyle robił dobrego w parafii, gorliwy duszpasterz. Buntował się, miał żal do Boga. Po paru miesiącach jednak zrozumiał. Miał bowiem szczęście tam, w gestapowskim więzieniu wypowiadać i przygotować na śmierć młodego polskiego skazańca, który błagał Boga jako o łaskę największą, by mógł przed śmiercią spotkać się z księdzem. Ten ksiądz był więc tam potrzebny i sensow-

ną okazała się nawet jego więzienna udręka. W naszym codziennym życiu trzeba jednak zaufać Opatrzności Bożej.

ks. Robert Zapotoczny